Nr. 43. Zakopane, dnia 24. października 1901 r. Rok III.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości**, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne**, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10. **Adres Administracyi:** Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godzinie 6½, b) Wotywa o godzinie 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Kościeliska 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

O wspaniałej przeszłości Tatr.

(Ciąg dalszy).

Ciche lasy paprociowe zielenią się na wyspach, przerwane kępami iglastych widryngtonii, które tworzą ciemne plamy na jaśniejszem tle. Tu i owdzie błyszczą się liście sagowcowych koron.

Czasem jaśnieje wśród drzew bagnista polana, porosła skrzypami, na której po wschodzie słońca kładą się opary długiemi smugami.

Na kraju tych lasów odsłania się morze, którego głośny szum zalatuje chwilami nawet daleko w głąb wysep. Lśniący piasek pokrywa wybrzeże.

Na nim walają się najrozmaitsze muszle, olbrzymie, ostrygowate, pełne narośli, płaskie, podłużne, pogięte, pokręcone, centkowane. Najwięcej zaś jest wszędzie malutkich skorupek perłowo-szarych (zwierzątka pokrewnego robakom = *Terebratula gregaria)*, które jeszcze niedawno żerowały w wodzie, czepiając się podwodnych skał, korali lub liliowcowych łodyżek, rozwierając zlekka skorupki i ukazując delikatne koralowe rzęsy, a teraz wywłóczone na brzeg, wysychają w słońcu całemi ławicami. Każda fala wyrzuca ich miliony z wody.

Gdzie piaski kończą się, tam zaczynają się wody przybrzeżne, płytkie, seledynowe, pełne ryb najdziwaczniejszych, pełne wodorostów szkarłatnych i ukwiatów siedzących na dnie morskiem jak rozwarte chryzantemy.

Zaczynają się podwodne «ogrody» wielkiej rafy. Jest to cały świat gałązek i pni wapiennych, obsypanych kwieciem kolorowem, gdyż tak wyglądają polipy, które są gwiazdkowatymi zwierzątkami koralowymi. Po prostu obraz z tysiąca i jednej nocy, na odmalowanie którego zbrakłoby człowiekowi farb.

Cały ten świat błyszczy się w słońcu i opalizuje, bo bałwany morskie rozbijając się o rafę, przesycają wodę perlącą się pianą.

Za rafą ustają pstre barwy, a kolor morza ciemnieje. Na dnie głęboko kołyszą się ledwie widzialne liliowce na cieniutkich a bardzo długich szypulkach, liliowce, których kielichy wyglądają jak sztuczne kwiaty, zbudowane z piór strusich.

Im dalej od rafy, tem więcej wszystko niewyraźne w ciemnościach głębinowych.

Lasy liliowcowe znikają, a nad tajemniczą głębią przemykają się tylko rytmicznie dzwoniąc fale raz w raz w innem oświetleniu.

To już otwarte morze.

Wysoko nad doliną Białego, na tak zw. Sarniej Skałce są ławice szarawego wapienia, w którym pełno skorup morskich i korali. Takie same wapienie

sterczą koło szczątków starego pieca hutniczego w Kuźnicach na samym kraju lasu i w wielu, wielu innych miejscach.

To dawny muł wapienny, z dna morskiego, który stwardniał i skamieniał, pełen skorup, muszli, wszelakich śladów życia. Niezliczone w nim są ilości skorupek Terebratula, a te są powodem dziwnej zagadki naukowej.

Oto ramionogi (Terebratula) pojawiły się jeszcze w najdawniejszych dniach życia w pierwszych oceanach i od tej chwili przetrwały przez wszystkie epoki po dziś dzień.

Podczas kiedy inne zwierzęta i rośliny przeobrażały się stopniowo w coraz inne formy, one pozostały na tym samym rozwojowym szczeblu, co w pierwszych dniach, podobne do dawnych ojców w niektórych gatunkach, podobne jak kropla do kropli wody.

A przecież wokoło nich zmieniał się świat cały: lądy, wody, rośliny, zwierzęta.

Przecież kolejno na ziemi pojawiały się coraz nowsze twory, jedne z drugich: ryby, gady, niższe ssące, malpy, ludzie.

Przecież kolejno coraz nowsze rośliny wyrastały pod słońcem, a stare formy zapełniały podziemne cmentarzyska.

Dlaczegóż więc w tej symfonii coraz nowszych i pełniejszych tonów życia, Terebratule przewijają się jak monotonne akordy, wciąż jednostajne.

Czyż to nie zagadka i jedna z najgłębszych?

Obok Terebratul w wapieniach Sarniej Skalki są ławice prastarej rafy koralowej. Kawałek takiej ławicy złożony jest w Muzeum Chałubińskiego i opowiada szeroko i barwnie o sobie.

Opowiada, jak pod wodą rosły wśród rafy dwa krzaki koralowe, obsypane gwiazdkowatem «kwieciem» polipów. Jak Terebratule zawisły na gałązkach w cichej zadumie. Jak cały ten barwny świat zanurzony w zielonkawej wodzie pewnego dnia zginął... (może wskutek burzy), kiedy wdarł się delikatny muł wapienny między gałązki, między krzaki i przestrzeń poprzednio zajętą przez seledynową wodę wypełnił sobą. Odtąd korale zamulone przetrwały w głębi ziemi i niedawno dopiero wody i wiatry wydobyły je znowu na światło dzienne.

W ciągu tych milionów lat, od «katastrofy» zmieniły się. Polipy znikły, gdyż były mięsiste, a tylko zostały gałązki i na nich wiszące Terebratule jak za życia. Powierzchnia korali trochę zczerniała i ich wnętrze wypełnił śnieżny kalcyt. Muł delikatny, który kiedyś zagrzebał korale, stwardniał i stał się wapienną skałą.

Całość, niegdyś barwna i pełna światła, zszarzała i skostniała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mieczysław Limanowski.

Józef Jedlicz.

W SIECI.

(Ciąg dalszy).

Hej, wesele jedzie, gwarne wesele. Wszyscy śmieją się, to śpiewają, Hanusia tylko płacze, choć przepięknie ubrana i w wianku zielonym. Postawili stół na boisku, bo w izbie gorąco. Są wikary i jakisi drugi ksiądz. Zagrali muzykanci. Pali sie, pali sie — woła ktoś z pola. Goście rozsypują się, ksiądz wikary zbladł jak chusta i kieliszek wypadł mu z palców. Bartuś wyskakuje i widzi na końcu wsi cieniutki sznur dymu, potem ogromny płomień. Ludu ciżba, zgiełk. — Ugasili, chwała Bogu. Ksiądz zaslabli, parobcy tańczą.

Stary Kapuściarz, ten gruby gazda, pije i uśmiecha się do Bartusia, a łzy kapią mu do piwa. Bartuś śmieje się głośno. Kaźmik Chrobak, okrutnie ładny chłop, cyfryje jak harnaś!

Kie Janosik wiedzie nas
Popod hory, popod las,
Maryś, Maryś nie banuj,
Otrzyj oczka, pocaluj...

Wyjeżdżają z białemi pierzynami: Jasiek trzaska z bicza. O, o... bo skrzynia spadnie, skrzynia malowana. Mama płaczą, kumoszki płaczą, Hanusia łkając za nogi obejmuje matkę. Wszyscy śpiewają tak żałośnie, tak żałośnie.

— Jasiek, a podcinaj ta konie!

Wróblowianie jadą,
Konie wodę mącą;
Wzięli nam Hanusie,
Już nam jej nie wrócą —
Wzięli nam Hanusie,
Już nam jej nie wrócą...
Uuuuhu!

Pojechali, pojechali, pojechali... Uuu-hu...

. . . .

Bartek wzdrygnął się i ocknął na chwilę, niby w ciężkim śnie, gdy kogut zapieje. — Wyzdychamy wszyscy do cna — powtarza bezwiednie, lecz darmo

Cmentarz w Zakopanem.

Zbliża się Dzień Zaduszny, poświęcony pamięci o zmarłych, kiedy myśl nasza, bardziej niż zwykle, wywołuje w wspomnieniach drogie cienie i obcuje z nimi w tradycyjnym obchodzie «zaduszek». Może ten nastrój chwili ułatwi mi zwrócenie uwagi ogółu, a szczególniej odnośnych władz, na obecny, opłakany stan cmentarza w Zakopanem. Nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, że pamięć o zmarłych, że pewien pietyzm w utrzymywaniu w porządku i w przyozdabianiu miejsca ich wiecznego spoczynku, w usuwaniu wszystkiego, co się nie zgadza z powagą śmierci, świadczą, jeżeli niekoniecznie o religijnym, to zawsze o kulturalnym poziomie danego społeczeństwa. Spojrzyjmy, jaką pieczołowitością najuboższe gminy na zachodzie Europy otaczają te ciche zakątki, gdzie do snu wiecznego układają się pokolenia za pokoleniami; jak małymi środkami potrafiono tam stworzyć zacisza, gdzie rozżalone serca mogą bez brutalnego intermezza westchnąć nad mogiłą ojca, matki, żony. Boć nie okazałych potrzeba pomników! Najskromniejsze grobowce z darni, byleby znać było, że ktoś o nich pamięta, trochę drzew, trochę kwiatów, a przedewszystkiem czystość, porządek i spokój — oto w oczach każdego zdrowo myślącego i czującego człowieka najwspanialsza okrasa miejsc, gdzie leżą szczątki najdroższych nam istot.

Jakże przerażająco inaczej jest w Zakopanem! Znam wiele ubogich cmentarzy wiejskich w naszym kraju, gdzie zaledwie z gruba ociosany drewniany krzyżyk wskazuje, że tu pogrzebane zostały czyjeś radości i nadzieje. Wprawdzie i tam nikt ręki do pracy nie przyłożył, ale największy artysta — natura pokryła bujną zielenią nizkie mogiłki, zasiała drzewa, dzikie kwiaty i nadała całej miejscowości piętno niewysłowionego, smętnego uroku. Cmentarz tutejszy i z tego litościwego artysty korzystać nie może, bo jałowy, kamienisty grunt na to nie pozwala, i znajduje się w stanie takim, że prawdziwie wierzyć się nie chce, aby to być mogło w Zakopanem, owej osławionej «letniej stolicy Polski». Cóż z tego, że widzimy tu cały szereg marmurowych i granitowych pomników, że większość rodzin, które pochowały tu swoich blizkich, stara się w miarę możności o przyozdabianie mogił, kiedy czynniki, powołane do utrzymywania całości w porządku, zapomniały, zdaje się, zupełnie, że jest wogóle jakiś cmentarz w Zakopanem. Do wniosku tego przyszedłem, widząc w lecie pasące się po grobach krowy — a więc cmentarza niema, jest tylko łąka do wypasania krów — czyich, nie wiem. Nie wiem także, do kogo należą sprawy cmentarne — do urzędu parafialnego, czy do gminy — ale to wiem tylko, że stan cmentarza, szczególniej

---

próbuje się z mar otrząsnąć. Jakieś widma i zmory latają mu poprzed oczy i obsiadają czoło. W boisku wszystko zaczyna się kręcić w koło. Mgliste zręby cieni — niby duchy ścian — suwają się powoli, niezgrabnie, ciężko — i zaczynają taniec.

Tam w głębi stoją ojciec nieboszczyk i matka nieboszczka. Matka śmieje się i wyciąga pomarszczone ręce:

— Mój mały parobek, mój, mój, mój...

Ściany wyszczerzają straszne szpary i chichocą przerażająco. Z ciemnej, bezdennej gardzieli odzywa się jakiś płacz dziecięcy, wylatują chmury okrągłych, czarnych i białych cieni i hucząc, wirują z potworną szybkością. Zbijają się w straszliwą trąbę i ostrym klinem pędzą wprost do Bartka. Chłop zatrząsł się, przetarł oczy i wstał. Czarne widma odpływają z błyskawiczną szybkością i blednąc konają w dali nieprzejrzanej, a tylko tuż, przed nim, niezmiernie blizko, szarzeją odrapane ściany, błyszczą białe krokwie i tkwi nieruchomy, sztywny jak metal, postronek. W jednej chwili Bartek uczuł niezmiernie jasno całą swoją nędzę, więc mrugając oczyma, począł szeptać cicho a prędko:

— Zawieszę się i bedzie dobrze. Nie będę cierpiał głodu, a w piekle bedzie cieplej. Pomógłbym wam z drogiej duszy, ale nie zdolę, nie... Niech Panieżus błogosławi, samem nie jadł już nie pamiętam kiedy. — Zatoczył się i chwycił za postronek. W tej chwili uderzył głową w zimną gładką ścianę i strach wyprostował mu włosy. Zaczem przeżegnał się i jednym susem wypadł z boiska. Pędził nie oglądając i przeskakując kałuże błota. Z za płotu lunął wiatr halny i zmiótł mu czapkę.

— W imie Ojca i Syna i Ducha... leci wszyćko ze mnie jak z trupa. Dobrze, że nie wpadła do błota. Uuuu... kusi mie rogaty, ale jeszcze poczekam — cóż to dziś, wielga sobota, jutro wielga niedziela.

Na progu sieni stała pięcioletnia Marysia, obtargana aż strach. Trzęsła się jak zmokła wrona i płakała głośno.

— Co się krzywisz, chybaj do izby zmoro, bo zmarzniesz.

jego nowszej części, przynosi wprost hańbę Zakopanemu. W jednem miejscu zupełnie obalone oparkąnienie, a na wszystkie strony dziury w lichym, patykowym płocie, brak zupełny chodnika w nowej części cmentarza, a w starej taki, że po każdym deszczu tworzą się szerokie kałuże, kupy rumowiska, kamieni, cegieł, beczki od wapna, szczątki jakichś rusztowań, niesprzątane całymi miesiącami, deski stare, próchniejące pod płotami krzyże — oto widok, jaki oglądać można codziennie na tutejszym cmentarzu. Prawdziwie wstyd i jeszcze raz wstyd!

Korzystając z dziur w oparkanieniu, miejscowa ludność urządziła sobie skrócone przejście przez cmentarz. Tędy ciągną dzieci do szkoły i ze szkoły, obrywając po drodze kwiaty z grobów, tędy zdąża do karczmy parobczak z papierosem w ustach, tu spacerują wesołe dziewczęta, profanując żartami i głośnym śmiechem uroczystą ciszę miejsca. A jednak dawniej inaczej być musiało. Znać to po starej części cmentarza, gdzie czyjaś ręka zasadziła drzewa, gdzie trzyma się jeszcze murowane ogrodzenie z malowniczą bramą, gdzie, pomimo dzisiejszego zaniedbania, owiewa jeszcze przechodnia jakaś atmosfera rzewnego smutku. Czyżby przy wszechstronnym rozwoju Zakopanego, jeden tylko cmentarz miał stale przedstawiać obraz nędzy i rozpaczy? Nie, spodziewajmy się, że tak nie będzie i że powołane czynniki niebawem wypełnią swoją świętą powinność i przywrócą umarłym, co im się należy. A przecież to tak łatwo! Tu nie chodzi o jakieś kosztowne inwestycye, niech sobie będzie i drewniany płot, byle cały, niech nie będzie śmiecia na każdym kroku, niech ludność miejscowa będzie pouczoną w właściwym czasie, w właściwem miejscu, że cmentarz to nie plac jarmarczny. Czyż to są wielkie żądania i czy tak trudne do wypełnienia?

A teraz zwracam się do Towarzystwa upiększania Zakopanego, które tak świetnie zainicyowało sadzenie drzew we wsi. Szanowni panowie! Czy nie byłoby wskazanem, ażeby najbliższe «święto drzew» odbyło się na cmentarzu, a mianowicie na nowej jego części? Niema tam ani jednej krzewiny, ani kawałka cienia w dni upalne. Sądzę, że przez to osiągnęłoby się cel podwójny: danie przybytkowi umarłych najwspanialszej ozdoby — drzew i nauczenie dziatwy czcić pamięć przodków. I do was także, wy wszyscy, którzy tu w ziemi macie swych najdroższych, wołam: Stawmy im najtrwalsze, najpiękniejsze i najpożyteczniejsze pomniki — sadźmy drzewa na cmentarzu! *F. S.*

Z TATR.

Letni i jesienny sezon wycieczkowy już minął. W numerze 36 «Przeglądu Zakopiańskiego» zamie-

---

Popchnął dziewczynę, otworzył ze złością drzwi i wszedł do zaczadzonej izby. Nie patrząc na nikogo, siadł przy oknie i dumał długo. Po pewnym czasie spojrzał w kąt na łóżko i na chorą, okrytą starym kożuchem. Leżała taka blada, że widać było sieć błękitnych żyłek na jej twarzy. Patrzyła ogromnemi oczyma na chłopa i dyszała. On spozierał od czasu do czasu to na nią, to na chromą kołyskę, w której spał mały Jasiek, skomląc przez sen niby szczenię. Naraz kobieta zaczęła kaszleć i szarpać się na posłaniu. Piana krwi zarumieniła jej wargi. Chłop wstał i podszedł do łóżka.

— Gorzej ci?

Kobieta milczała, dysząc tak ciężko, że aż świstało. Chłopa porwała złość.

— Dziękuj Bogu, że nie masz smaku i nie czujesz głodu. Leżysz i leżysz cięgiem, a mnie się już zdaje, że... Dyabli rogaci widzieli chorować tyle.

Patrzyła przerażona, a on gonił po izbie.

— To ja mam być zdrowy, co robię jak wół! Rok już leżysz i trzymam cie jak obraz. Do pierona z taką babą. Inne też robią a nie leżą. Konasz i konasz od pięciu miesięcy, innaby już skrepiłowała — ona się uparła! Sluchaj, abo w te, abo w te strone: umieraj, abo co... Przeniesłaś mi całą chudobe. Jak skończysz, to ja i dzieciska pójdziemy chocia z torbami, słyszysz flądro..

Ogarniała go złość coraz większa.

— I cóż se ty psia myślisz, że la ciebie sie wszyscy pomarnimy! Dzieciska wczora głodne posnęły, a dziś łupiny z rzepy ogryzały. Konaj chorobo, bo już na leki nie mam, a ze siebie nie ulupię, konaj...

Skoczył do niej z pięścią. Chora leżała bezwładnie, piersi jej podnosiło coraz szybsze dyszenie. Z czarnych, podkrążonych gorączką oczu potoczyły się jak groch ciężkie, przeźroczyste łzy, lały się na poduszkę i gradem sypały na podłogę.

(Dokończenie nastąpi).

ściliśmy artykuł o ruchu turystycznym po węgierskiej stronie Tatr — obecnie podajemy notatkę o najważniejszych i stosunkowo najbardziej interesujących, aczkolwiek nielicznych wyprawach, przedsiębranych z Zakopanego przez polskich taterników z polskimi przewodnikami [1]).

«Mnich» nad Morskiem Okiem, uważany za jeden z trudniejszych szczytów w Tatrach, zwiedzony został w sierpniu przez pannę Wandę Herse z Warszawy (z przewodnikiem Klimkiem Bachledą), jako przez pierwszą «turystkę» [2]).

Panny Hanna Rossmann i Jadwiga Rossmann z Warszawy wraz przewodnikami: Klimkiem Bachledą i Jędrzejem Walą, wyszły dnia 11-go września na szczyt Mięguszowiecki, (od przełęczy Mięguszowieckiej pod Chłopkiem, nie zniżając się na dolinę Hińczowych Stawów, drogą t. zw. «Po głazach») i na zwiedzony dotąd przez jednego tylko turystę (w r. 1898 dopiero) szczyt «Cubryny» [3]), skąd żlebem w dolinę «poza Mnichem», drogą, bardzo niewielu przewodnikom i taternikom naszym znaną i za trudną uważaną.

Dnia 31 sierpnia wyprowadził przewodnik Jan Bachleda turystę na szczyt «Szatana» nad doliną Mięguszowiecką, zwiedzony dotychczas dwa razy: przed laty przez prof. dr. Jana Pawlikowskiego z Maciejem Sieczką, świeżo w r. 1897 przez Karola Jarzycę (z Karwina na Śląsku austryackim) wraz z przewodnikiem Józefem Galko z Wyżnich Hag.

Pp. Janusz Chmielowski, Adam Lewicki, Kazimierz Bizański i Władysław Paprocki, wyszli dnia 11-go września (bez przewodnika) od Czarnego Stawu Gąsienicowego na północny wierzchołek «Granatów», skąd granicą wschodnią na przełęcz «Granacką», między «Granatami» a «Pościelą Jasińskiego», a z niej wielkim, spadzistym żlebem do dolinki Buczynowej, drogą zupełnie nową, po raz pierwszy odbytą, nawet przewodnikom ani strzelcom nieznaną. Ci sami turyści próbowali dnia 30 go sierpnia (bez przewodnika) wyjść od strony Kościelca w p r o s t ścianą północną na szczyt Świnicy; dotarlszy jednak mniej więcej do połowy wysokości góry, nie mogli z powodu gęstej mgły, śnieżycy i świeżo spadłego śniegu znaleźć połączenia ze żlebem, podchodzącym już pod najwyższy wierzchołek Świnicy. Próba ta jest bardzo ważną; wyjście ową północną ścianą zdaje się być bez wątpienia możebnem; przez nikogo dotąd niezbadane i z tradycyi nie jest znane: należy jeszcze w tej okolicy przedsięwziąć próby, a zyskalibyśmy nowy piękny szlak, nieco trudniejszy wprawdzie od istniejących dróg na Świnicę, lecz mający tę nad niemi wyższość, że widok odsłania się dopiero naraz z samego szczytu, a nie częściowo, jak ze zwykłej drogi do Pośredniej Turni, przy obchodzeniu szczytu Świnicy od zachodnio-południowej strony.

Panowie Władysław Bizański i Z. Czaplicki wyszli nową drogą, od przełęczy Iwaniackiej na «Kominy Tylkowe» ponad doliną Kościeliską, i poznaczyli perć farbą, koloru jasno-niebieskiego, (przewodnik Wojciech Tylka Suleja).

Pp. Janusz Chmielowski, Witold Chmielowski, Kazimierz Bizański i Adam Lewicki, z przewodnikami: Klimkiem Bachledą, Janem Bachledą, Wojciechem Brzegą i Jakóbem Jarząbkiem poznali (23 września) dwie n o w e drogi na szczyt Jagnięcy wchodząc od przełęczy «pod Kopą» wprost granią północną, dalej «przykrym» żlebkiem od północy na szczyt, schodząc zaś z Jagnięcego popod granią, biegnącą ku Kolowemu na przełęcz między temi dwoma szczytami, a stąd po urwistych skalistych upłazkach na dolinę Niebieskiego i Czerwonego Stawku.

Dnia 25 września wyszli panowie Janusz Chmielowski i Kazimierz Bizański, z Klimkiem Bachledą, Jaśkiem Bachledą i Kubą Jarząbkiem, z doliny Zimnej Wody na «Pośredni Grzebień» (2440 m.), szczyt wznoszący się nad Pięciu Stawami węgierskimi, przez ośm osób zaledwie zwiedzony, — jako pierwsi p o l s c y turyści. Schodzono do doliny Staroleśnej.

Ci sami turyści, z tymi przewodnikami, wyszli dnia 27 września na Patrię, dalej graniami na Basztę Przednią i «Szatana», — z powrotem na dolinę Młyniczną. P. Dr. Surzycki z kilku towarzyszami i kilku przowodnikami schodził w r. b. ze szczytu Lodowego dawno już nie uczęszczaną (z powodu zakazu Hohenlohe'go) drogą do doliny Jaworowej.

Z «m o d n y c h» szczytów był Durny zwiedzony przez polskich taterników trzy razy (prowadził Jan

---

[1]) Turystyka w Alpach np. posiada liczne specyalne swe czasopisma i roczniki różnych klubów. Po stronie południowej Tatr drukuje wzmianki i obszerne kroniki wycieczek: «Jahrbuch des Ungarischen Karpathen Vereines» (wydawany w języku niemieckim i węgierskim), «Turisták Lapja» (organ Madziarskiego Towarzystwa Turystów), oraz «Szepesi Hirnök» (Zipser Bote), pismo, wychodzące w Lewoczy na Spiżu. U nas j e d y n i e *Przegląd Zakopiański* nadaje się do ogłaszania takich notatek z ruchu turystycznego, o g ó ł czytelników mało wprawdzie zajmujących.

[2]) Na Mnichu byli dotąd: Prof. Dr. Jan Pawlikowski, hr. Drohojowski, Dr. Karol Potkański, Dr. Władysław Kleczyński, Dr. Zygmunt Jaworski, Janusz Chmielowski.

[3]) Cubryna zajmuje czwarte miejsce w szeregu najwyższych szczytów T a t r P o l s k i c h: 1) Rysy 2503 m., 2) Niżnie Rysy 2438 m., 3) Szczyt Mięguszowiecki 2437 m., 4) Cubryna 2378 m.

Bachleda), Baranie rogi dwa razy (Klimek Bachleda), Łomnicę «drogą Jordana» raz (przewodnik Józef Tatar), i Ganek raz (Jan Bachleda.).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

O „Morskie Oko". Dnia 20 b. m. przed południem deputacya tatrzańska, złożona z pp. Tadeusza Bednarskiego, dr. Stanisława Ponikły i Szarskiego udała się do prezesa Jaworskiego w sprawie «Morskiego Oka». Po południu zaś, pod przewodnictwem Jaworskiego, udała się deputacya do prezesa ministrów, dra Koerbera, i przedstawiła mu memorandum, żądające usunięcia żandarmów węgierskich z terytoryum spornego. Prezes ministrów oświadczył w odpowiedzi, że sprawa Morskiego Oka leży mu bardzo na sercu, iż znajduje się ona obecnie o tyle na lepszej drodze, że obaj sędziowie zgodzili się już na wybór superarbitra. — Dr. Koerber nie wątpi, iż sprawa będzie załatwiona pomyślnie dla kraju.

Pogoda. Śnieg znowu zniknął ze szczytów. Wtulony w rozpadliny skalne pokrywa jeszcze wprawdzie szczyty gęstą siecią, jakby żyłek marmuru, wyswobodzone jednak z jednolitej białej jego osłony widnieją wirchy szare, mroczne. Po kilku dniach niepokoju w powietrzu, wywołanego wiatrem halnym, który kłębiąc chmury nad górami i szumiąc w oddali, do nas dolatywał tylko w słabych, rzadkich podmuchach, nastała cisza, zapanował niezmącony niczem głęboki spokój jesienny. Dnie coraz później rodzą się z poranków jędrnych, słonecznych, żyją w ciepłych promieniach bliżej szczytów toczącego się słońca, lub w chmurnym mroku jesiennym i zamierają wcześnie w chłodnych wieczorach przy krwawem świetle zachodniej zorzy albo przy seledynowych blaskach szybko gasnącego dnia.

Z Rady gminnej. W sobotę d. 19-go b. m. odbyło się posiedzenie Rady gminnej, na którem powzięto, między wielu innemi, parę bardzo ważnych uchwał. Nadeszło pismo Wydziału krajowego zawiadamiające radę, iż Wydział badał sprawę zaprowadzenia w Zakopanem wodociągów i kanalizacyi przez osobną komisyę, która rozpatrzywszy się dokładnie w miejscowych stosunkach doszła do wniosku, że urządzenia te niezbędne są w Zakopanem, nietylko dla jego rozwoju ale dla utrzymania w należytym stanie tego co jest. Komisya uznała, że oświetlenie elektryczne jest mniej pilnem i dla ostatecznego zdecydowania wymaga wielu jeszcze rozważnych przygotowawczych badań. Wobec takiego orzeczenia komisyi, Wydział krajowy gotów jest udzielić gminie poręczenia krajowego na pożyczkę dla zaprowadzenia wodociągów i kanalicyi. Potrzebnem jednak jest przedstawienie Wydziałowi dokładnych planów, kosztorysów, projektu sfinansowania przedsięwzięcia, aprobata Rady powiatowej, oraz odpowiednia uchwała Rady gminnej. Dla uczynienia zadość tym wymaganiom Wydziału krajowego, a właściwie dla zebrania pozytywnego, materyału, któryby mógł być podstawą do ostatecznej decyzyi dla Rady gminnej, wybrano komisyę złożoną z naczelnika gminy p. Sieczki, dr. Chramca i ks. Kaszelewskiego, upoważniając ją do poczynienia kroków w celu uzyskania wspomnianych planów, kosztorysów i t. d.

Na jednem z poprzednich posiedzeń Rady rozpatrywanem było zaofiarowanie prof. Świderskiego otwarcia prywatnego gimnazyum w Zakopanem. Otóż obecnie nadzwyczajnie ważna ta sprawa zdecydowaną została tak pomyślnie, iż już od 1-go listopada prof. Świderski otwiera 1-szą klasę. Gmina udziela lokal, tymczasowo w budynku szkoły ludowej, opał, światło, usługę. O sprawie tej pomówimy obszerniej.

Postanowiono dalej wnieść podanie o zwolnienie z uciążliwej gwarancyi kolejowej. Uchwalono ogłosić konkurs na akuszerkę gminną z płacą 20 kor. miesięcznie i obowiązkiem bezpłatnej pomocy dla ubogich położnic. Próby czynione w celu wykształcenia na akuszerkę jednej z miejscowych kobiet, nie dały rezultatu, pomimo bowiem poszukiwań ani jednej chętnej i odpowiedniej kandydatki nie znaleziono.

O ławki. Otrzymujemy następujące pismo:

Wiele osób skazanych na przebywanie w Zakopanem w obecnej porze, zapytywało mnie z żywem zaciekawieniem, gdzie się podziały ławki, które tak obficie były rozstawione w czasie letniego sezonu. Dziwiono się, że zarząd klimatyczny tak mało dba o wygody gości zimowych, przyjeżdżających i spędzających tutaj długie miesiące nie dla przyjemności, ale dla odzyskania zdrowia.

Przyznam się, że na pytanie to nie umiałem dać innej odpowiedzi, jak tylko ironiczne zapewnienie, że właśnie w taki oryginalny sposób objawia się troska zarządu klimatycznego o dobro gości. Niepodobna bowiem odgadnąć powodu, dla którego płaci się za zwożenie i rozwożenie ławek i dlaczego się je niszczy przerzucaniem z miejsc gdzie stoją na wozy, z wozów na artystycznie ułożoną piramidę przy klimatyce, z piramidy tej następnie znowu na wozy i z wozów na dawne miejsca przy ulicach.

Oszczędnością przecież usprawiedliwić tego nie można, bo wygląda to raczej na rozmyślne niszczenie. Ławki zwalone w owej piramidzie, a choćby nawet rzucone pod dziurawy dach budy w parku, będą mokły nie wiele chyba mniej, niż gdyby stały w swoich miejscach, a w każdym razie zniszczą się prędzej «szanowane» w taki dziwny sposób, niż gdyby je zostawiono w spokoju. Zresztą, gdyby nawet rozbijane składaniem i rozkładaniem przetrwały dajmy na to rok dłużej, to przecież, nie już wygoda, ale potrzeba gości, warta takiej ofiary.

Czyby więc Zarząd klimatyczny nie zechciał nam poświęcić bodaj kilkunastu ławek, pozwalając niszczyć je odpoczywaniem na nich, zamiast oszczędzać rozbijaniem przy przewożeniu?

Jeden z gości.

Pożar staje się w Zakopanem coraz już częstszem zjawiskiem. I nie dziw, więcej ludzi, więcej okazyi do wypadków, ale też więcej i baczniejszego powinno być dozoru nad bezpieczeństwem ogólnem. Że dbałość ta nie wzrasta proporcyonalnie do wzrostu potrzeb, wykazaliśmy to już nieraz i prawdopodobnie jeszcze często wypadnie nam stwierdzić smutny ten stan. Pożar, jaki się wydarzył w ubiegły poniedziałek, a szczególniej towarzyszące mu okoliczności które omówimy obszernie kiedyindziej, powinny być wymownem *memento*, pobudzającem do czuwania, «albowiem nie wiecie ani dnia, ani godziny». Około godziny 12-tej w południe, na zboczu Gubałówki w miejscu zwanem Ciągłówką zapaliła się jedna z kilku stojących tam chat, w roku zeszłym dopiero pobudowana, chata młodego, ubogiego gazdy Jana Gąsienicy. Pożar powstał według wszelkiego prawdopodobieństwa, wskutek wadliwego urządzenia komina, którą to właściwość posiada $^{9}/_{10}$ chat góralskich. Spłonęło naturalnie wszystko do szczętu, nie uratowano niemal ani szmatki, bo gazdy nie było w domu, a staruszka, która warzyła w chacie obiad, przerażona ogniem o ratunku nie pomyślała. Gazda nadbiegł kiedy już dom stał w płomieniach, rzucił się w ogień, żeby ratować mienie, ale było już za późno, bratu nieszczęśliwego ledwie jego samego udało się w porę z ognia wyciągnąć. Był ubogim, pozostał nędzarzem. Około godziny 2-giej po południu pożar zgasł, na szczęście nie podsycany wiatrem, a stłumiony dzięki istotnie zdumiewającej zręczności, odwadze i poświęceniu kilkunastu górali sąsiadów, którzy na ratunek się zbiegli.

Małoletni złodzieje. Od pewnego czasu coraz częściej rozchodziły się w Zakopanem wieści o dokonanych kradzieżach, których ofiarą padały zwykle piwnice i śpiżarnie, skąd długo nie odkryci złoczyńcy wynosili butelki z winem, z sokami, konfitury i inne spożywcze zapasy. Niedawno żandarm i stróż nocny przyłapali na Krupówkach w nocy paru młodzieńców, obładowanych butelkami wina, a wracających właśnie z nocnej wyprawy do piwnicy jednego z domów przy Ogrodowej. Ujęto wtedy czterech, jak się okazało, od dłuższego już czasu zatrudnionych w Zakopanem młodych czeladników rzemieślniczych. Odstawiono ich niezwłocznie do aresztów w Nowym Targu. Niestety jednak okazało się, że jeszcze nie na tem koniec, kradzieże bowiem nie ustały. Aż wreszcie w nocy z poniedziałku na wtorek tego tygodnia straż nocna przyłapała w szopie gromadkę małych złodziei, spożywających spiżarniane zapasy wykradzione tejże nocy w jednej z zamkniętych już obecnie wil przy ulicy Chałubińskiego. Przytrzymano aż siedmiu małych kilkunastoletnich górali, z których najstarszy liczy zaledwie lat 18. Kierował nimi młody również przybysz ze wsi Lucimierza pod Nowym Targiem, pracujący w Zakopanem jako robotnik. Przyznali się, że to oni także rozbili puszkę z ofiarami umieszczoną przy wejściu do parafialnego kościoła. Pięciu z tych jedenastu pojmanych do Zakopanego już zapewne nie wróci, inni wrócą po odsiedzeniu kary lub może i uwolnieni od niej z powodu małoletności, czy jednak znajdą tutaj w rodzinnej gminie opiekę, któraby te młode dusze nie zakrzepłe jeszcze w występku zwróciła na drogę uczciwej pracy?

Roki sądowe w Zakopanem, do niedawna odbywające się tylko raz na miesiąc, bywają obecnie dwa razy, a mianowicie w każdą najbliższą środę po pierwszym i po piętnastym każdego miesiąca.

Straż pożarna. Na odbywające się niedawno w Nowym Targu kursy pożarnictwa gmina wysłała czterech członków miejscowej straży ochotniczej, a mianowicie pp. Macieja Gąsienicę podwójciego, Józefa Stocha, Jana Łuszczka i Józefa Papieża, którzy po ukończeniu kursów otrzymali świadectwa na instruktorów straży.

Zakład artystyczno-fotograficzny pod firmą St. Bizańskiego wykonał świeżo wielką liczbę (koło 30) zupełnie nowych, bardzo pięknych i efektownych zdjęć widoków tatrzańskich z różnych najwspanialszych okolic naszych gór. Szczególniej zajmującemi są: widok ze szczytu Baranich Rogów, widok na Łomnicę i Durny, na przepyszną groźną okolicę Małego Lodowego, Śpiczastego Szczytu i Jaworowych Turni, na Ganek, Żelazne wrota, Kończystą, widok z przełęczy Międuszowieckiej i t. d.

Wycieczka. Grono sądowników z Nowego Sącza zamierza w połowie listopada zorganizować zbiorową wycieczkę do Zakopanego. Oprócz zwiedzania naszego uzdrowiska i spacerów w bliższe okolice, projektowanym jest także piknik w sali hotelu «Morskie Oko».

Restauracyę w hotelu „Morskie Oko“ zamkniętą od dłuższego czasu wskutek bankructwa poprzednich właścicieli, obejmuje obecnie p. W. Płonka, właściciel «Cukierni zakopiańskiej». Restauracya ma być otwartą w pierwszych dniach listopada.

„GWIAZDA“.

Zwolane w powtórnym terminie na niedzielę d. 20-go b. m. roczne Walne Zebranie członków zakopiańskiej «Gwiazdy» odbyło się przy bardzo licznym stosunkowo udziale członków. Było to drugie dopiero tego rodzaju zebranie, któremu pierwszy Wydział, wybrany na zawiązującem «Gwiazdę» zgromadzeniu, odbytem d. 9-go czerwca r. z., złożył pierwsze sprawozdanie z działalności swojej. Sprawozdanie to, odczytane przez przewodniczącego zebrania, dotychczasowego prezesa «Gwiazdy» p. Dyonizego Beka, podajemy w obszernem streszczeniu.

«Pierwsze kroki zawsze trudne. Każde, nowo organizujące się stowarzyszenie pokonywać musi dużo przeszkód, wynikających już to z potrzeby przełamywania pierwszych lodów w sferach nieprzywykłych do stowarzyszonego działania, już to z naturalnych trudności początkowego zagospodarowywania się, ze zwykłej niedokladności pierwszej organizacyi, z braku wprawy wreszcie. Przeszkód tych, tych początkowych trudności nie uniknęła i «Gwiazda» zakopiańska.

Pierwszym czynem pierwszego Wydziału «Gwiazdy» musiało być naturalnie jej otwarcie. Większość zapewne ze zgromadzonych obecnie pamięta te uroczyste chwile, jakiemi promienieje zawiązanie się naszej «Gwiazdy».

Po specyalnie dla nas odprawionej uroczyście mszy św. w kościele parafialnym weszliśmy z Bogiem do naszego lokalu, którego ściany poświęcone zostały na przyszłość dobrą, a czcigodny ks. Kozłowski, miejscowy wikary, powitał nas wśród tych ścian ciepłemi serdecznemi słowy, szczerem życzeniem pomyślnego, szczęśliwego rozwoju. I nie sami byliśmy w tych chwilach uroczystych. Towarzyszyli nam wtedy mili, serdeczni goście, wysłańcy bratniego towarzystwa «Gwiazdy» krakowskiej. Przywieźli nam oni również gorące życzenia i widomą tych życzeń serdecznych oznakę, drogą, świętą pamiątkę braterstwa — obraz patronki naszej — «Królowej korony polskiej», i drugą skromną, ale równie drogą i miłą pamiątkę — wyobrażenie godeł naszych narodowych.

Po załatwieniu mnóstwa drobnych, gospodarczych czynności, które choć niegłośne, wymagały jednak sporo trudów i zabiegów, jeśli się zważy przytem, że na początku istnienia swego «Gwiazda» była bardzo ubogą i że robota ta wypadła w letnim sezonie, kiedy dla każdego z członków «Gwiazdy» czas jest bardzo drogim, Wydział, dopiero mniej więcej rok temu, przystąpił do właściwej działalności w stowarzyszeniu.

Działalność Wydziału rozpada się na dwa kiekierunki: towarzyski i obywatelski. Wydział przyznaje, że w pierwszym, t. j. w towarzyskim kierunku zrobił niewiele. Bierze jednak za to na siebie część tylko winy. Dążył bowiem do rozbudzenia towarzyskiego życia w stowarzyszeniu, dążenia te jednak rozbiły się głównie o brak poparcia ze strony ogółu członków. Ważną także przeszkodę stanowił niedogodny dla zebrań towarzyskich poprzedni lokal «Gwiazdy». Pomimo to jednak udało się przecież urządzić parę zabaw publicznych i kilka zebrań w lokalu «Gwiazdy».

Pomyślniej znacznie przedstawiają się natomiast rezultaty działalności Wydziału w kierunku obywatelskim. Ze słusznem zadowoleniem Wydział stwierdza, że «Gwiazda» stanęła prawie wszędzie tam, gdzie wzywał ją obywatelski obowiązek, gdzie spełnić było potrzeba jakąś obywatelską służbę. Poczynając od rzeczy drobnych, jak uczczenie pamięci ofiar krwawych lat z przeszłości przez ozdobienie pomnika poległych, znajdującego się na tutejszym cmentarzu, jak udzielenie lokalu i pomoc czynna przy zorganizowaniu kursów dla terminatorów rzemieślniczych, jak zapisanie «Gwiazdy» na członka wspierającego ochotniczej straży pożarnej, «Gwiazda» stawała zawsze chętnie do apelu tam, gdzie pomocy jej lub współdziałania wymagało dobro nie już samych tylko członków «Gwiazdy», ale całego stanu rękodzielników i przemysłowców zakopiańskich, a także i tam, gdzie tego wymagała ogólna narodowa potrzeba, lub ogólny, na każdym obywatelu ciążący obowiązek. Urządzono więc cały szereg zebrań w sprawie wyborów do kasy chorych, przeprowadzono energiczną agitacyę i dzięki tym staraniom weszło do zarządu kasy chorych trzech przedstawicieli Zakopanego, dwóch członków «Gwiazdy», a trzeci z poza niej. Dalej Wydział «Gwiazdy» bardzo czynnie współdziałał w toczących się obecnie staraniach o utworzenie w Zakopanem oddziel-

nego stowarzyszenia zawodowego, a mianowicie wygotował i wręczył zwierzchności gminnej obszerne umotywowanie potrzeby takiego stowarzyszenia, sporządził na żądanie p. Komisarza dokładny spis wszyststkich zawodowych pracowników w Zakopanem i wreszcie udzielił parokrotnie lokalu «Gwiazdy» na zebrania w tej sprawie zwoływane.

Korzystając z poruszonej w «Przeglądzie Zakopiańskim» myśli utworzenia w Komisyi klimatycznej delegata rękodzielników, przemysłowców i kupców, Wydział zajął się tą sprawą gorliwie, ułożył petycyę, zebrał na nią kilkadziesiąt podpisów i wniósł ją do Komisyi klimatycznej.

W imię zasady, że jeśli się ma prawo obywatelskie, to korzystanie z niego jest obowiązkiem, Wydział uważał za właściwe zainteresować członków «Gwiazdy» sprawą wyborów do Rady państwa, a następnie do Rady gminnej. Zainteresowaniu temu jednak nie nadawano żadnego politycznego zabarwienia, gdyż celem jego było jedynie przyuczenie do świadomego spełniania obywatelskiego obowiązku.

Kiedy w marcu r. b. obywatele tarnopolscy wezwali kraj do wspólnej akcyi w ważnej narodowej sprawie upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, Wydział «Gwiazdy» zakopiańskiej na wezwanie to odezwał się pierwszy. Za staraniem Wydziału i z jego czynnem współdziałaniem powstał w Zakopanem komitet obywatelski, który zwołał wiec ludowy i zebrał podpisy na petycyę do Rady państwa. A dziś znowu «Gwiazda» zakopiańska pierwsza dała hasło do wznowienia akcyi w niezałatwionej dotąd, niestety, sprawie upaństwowienia cieszyńskiego gimnazyum. I to jest ostatni czyn obywatelski ustępującego obecnie Wydziału. Jeżeli dodać jeszcze, że Wydział wynajął nowy dogodniejszy lokal dla «Gwiazdy», że założył czytelnię dla członków, to będzie to już całkowity obraz działalności Wydziału.

Kończąc sprawozdanie, Wydział chce w paru bodaj słowach przekazać następcom swoim zdobyte przez siebie doświadczenie. Niech wiedzą ci, którzy wejdą obecnie do Wydziału, że, jeśli będą należycie pojmowali obowiązki swoje, czeka ich trud ciężki, ale wdzięczny. Niech się znikąd jednak nie spodziewają postronnej zachęty, niech jej nie szukają poza granicami stowarzyszenia, bo tam jej prawdopodobnie nie znajdą. Ale gdy zachęty tej w stowarzyszeniu samem szukać zechcą, znajdą jej wiele, bardzo wiele. Znajdą ją, przekonawszy się, że stowarzyszenie to ma wyborny grunt do rozwoju, że pracą w niem nietylko potrzeby zaspokoić można, ale można wytwarzać nowe, doniosłe korzyści...»

Ze sprawozdania sekretarza zasługują na uwagę następujące dane: Członków stowarzyszenie liczy 53, a w tem 45 zwyczajnych, 5 wspierających i 3 nadzwyczajnych. W czytelni znajdują się następujące pisma: «Nowa Reforma», «Wiek XX», «Przedświt», «Praca», «Ilustracya Polska», «Przegląd Zakopiański», «Przyjaciel ludu», «Polak» i «Przegląd Wszechpolski».

Kasowe sprawozdanie wykazuje w dochodach od założenia «Gwiazdy» do d. 12-go października 1452 kor. 20 h. w rozchodach 1203 kor. 26 h. Nadwyżka zatem dochodów wynosi 248 kor. 94 h., z czego 133 k. 6 h. stanowi fundusz sztandarowy, a 27 k. 25 h. jako 5% od wypłaconych składek, stanowi fundusz zapomogowy, gromadzony zgodnie z § 37 statutu.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu powyższych sprawozdań, oraz po uchwaleniu wniosku komisyi rewizyjnej o udzielenie Wydziałowi absolutoryum z rachunków, przystąpiono do wyborów nowego Wydziału. Wybory te dały rezultat następujący:

Prezesem wybrany został ponownie p. Dyonizy Bek, wiceprezesem p. Jan Kuźmiński, sekretarzem Dr. M. Wojczyński, skarbnikiem p. Karol Mąsiorski, poza tem Wydział stanowią pp. Stanisław Brzoza, Edward Bratkiewicz, Rudolf Koprowski, Marcin Kilijan, Stanisław Niemczyk, Stanisław Mączyński, Zenon Serwaciński i Antoni Wojciechowski. Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Aleksandra Modlińskiego, Floryana Grużewskiego i Tadeusza Kłosińskiego.

Wreszcie uchwalony został jednomyślnie wniosek Wydziału o mianowanie honorowego członka «Gwiazdy». Odczytane przez prezesa umotywowanie wniosku przytaczamy w całości:

«Punkt d. § 24-go statutu dozwala Walnemu Zebraniu mianować członków honorowych towarzystwa, § 9-ty statutu powiada między innemi, że członkiem honorowym może być zamianowany każdy szczególnie dla dobra narodowego poświęcający się człowiek. Prawo to statutem nam nadane, dobrem jest i korzystnem, byle właściwie wyzyskanem zostało. Członkami honorowymi stowarzyszenia powinni być ludzie, którzyby nam i następcom naszym za wzór służyć mogli, wzór cnót obywatelskich, ludzie będący chlubą narodu, których praca i zasługi stanowi niespożyte bogactwo narodowe. Takich ludzi jeśli postawimy na czele stowarzyszenia, przyświecać nam oni będą przykładem jasnym, wskazującym drogę do celów wielkich, które zdobywa się umiłowaniem wielkiem swojego narodu, pracą dla niego, ofiarą, poświęceniem dla jego dobra. Tacy honorowi członkowie to duma stowarzyszenia, to dowód, że umiało ono oce-

nić istotną zasługę i uczcić ją potrafiło, to znak, że w stowarzyszeniu żyją te same ideały, jakim honorowi jego członkowie służyli, że dążyć ono pragnie do tych samych wielkich celów, do jakich ci zasłużeni obywatele dążyli.

Wydział wybrał takiego właśnie kandydata i pragnie go przedstawić na honorowego członka «Gwiazdy» zakopiańskiej.

Jest to człowiek cichej, ale dla całego narodu pożytecznej pracy, nie rozgłośnych, ale doniosłych zasług, skromnego ale wielkiego serca. Żyje i pracuje tu wśród nas na ubogiej a pięknej ziemi podhalskiej. Ukochał tę ziemię, umiłował lud tutejszy gorącem sercem obywatela-patryoty i siłą tego umiłowania z zapomnianych zabytków, z zatartych wiekiem śladów narodowego ducha, stworzył dzieło żywe, potężne — styl polski. Ale nie to jedno jest jego zasługą i nietylko dlatego pragniemy go na czele stowarzyszenia naszego postawić, i nietylko dlatego także, że on jest wielkim, sławnym artystą, że cenne dzieła napisał, ale dlatego, że człowiek to prawy, człowiek czystej duszy, a przedewszystkiem człowiek o sercu żywem, wielką, nie w słowach, lecz w czynach, miłością kraju.

Wydział więc wnosi, aby dzisiejsze Walne Zebranie jednomyślną uchwałą zamianowało pierwszym honorowym członkiem «Gwiazdy» zakopiańskiej pana Stanisława Witkiewicza.

Uchwalenie na wniosek p. Brzozy podziękowania założycielowi i dotychczasowemu prezesowi «Gwiazdy» p. D. Bekowi, oraz wyrażenie przez prezesa serdecznej wdzięczności za uznanie i za współdziałanie w pracy o wspólne dobro, zakończyły zebranie.

OFIARY.

Na pomnik dla ś. p. Chałubińskiego.

Dopełniając podany w nrze 33 *Przeglądu* spis ofiar na pomnik, wymieniamy szczegółowo listy składek, ogólnie tylko wzmiankowane w tym spisie. Na ręce prof. dr. Baranowskiego złożyli: pp. Górski Ludwik (senior) 100 rubli, Kłobukowski Aleksander 10 rb., Manitius Gustaw 5 rb., Rewieński Stanisław 5 rb., Kokeli Józef 5 rb., X. J. M. 5 rb., N. N. 3 rb., Zaleski Szczęsny 3 rb., Ziemiński Bronisław 3 rb., Guranowski Ludwik 3 rb., Klecki Karol 5 rb., Orłowski Edward 5 rb., Minkiewicz Kajetan 2 rb., Klecki Waleryan 5 rb., Śmiechowski Antoni 3 rb., Wierzchlejski A. 3 rb., Załęski W. 3 rb., Dr. Peszke 3 rb., Brzeziński Fran. 5 rb., Dr. Baranowski Ign. 100 rb., Natanson Józef 50 rb., Wende Edward 3 rb., Natanson Stanisław 25 rb., Natanson Antonina 100 rb., Deike Karol 10 rb., Holewiński W. 5 rb., Kramsztyk Zygmunt 5 rb., Godlewski Mieczysław 5 rb., Kamocki Walenty 5 rb., Chlebowski Bronisł. 3 rb., Chrzanowski Ig. 5 rb., Dr. Dobrski K. 5 rb., Natanson Antoni 5 rb., E. N. 16 rb., Natanson Kaz. 15 rb., Rotwand S. 100 rb., Leppert Wład. 25 rb., N. N. 5 rb., F. S. 5 rb., Rozmanith L. 10 rb., Pfeiffer St. 10 rb., Repphan A. 10 rb., Machleid R. 5 rb., Rose Karol 10 rb., N. N. 10 rb., I. P. 5 rb, F. S. 100 rb., Portner 25 rb., Karpiński Winc. 25 rb., Karpińska Wanda 5 rb., Stankiewicz W. 5 rb., Śliwicki J. 15 rb., Bloch Emila 1.000 rb., Dr. Benni Karol 25 rb., Reichman M. 16 rb., Krajewski W. 10 rb., Morgenstern N. 5 rb., Herstein I. 3 rb., Kryże 10 rb., Landau 5 rb., Frumkin 10 rb., Reichmann 3 rb., N. N. 10 rb. i bezimienne 46 rb.

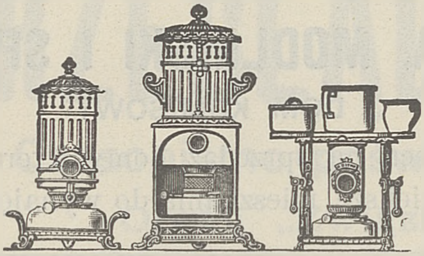
(Dalszy ciąg nastąpi).

Lista gości w Zakopanem

od 15-go do 21-go października r. b.

Maschke Rudolf	Żółkiew	«Oleńka»
Wróblewska Aleks. z synem	Warszawa	Ogrodowa 4
Weiss Bolesław	Kraków	H. «Mors. Oko»
Bylicki Włodzimierz	Kołomyja	»
Baworowski Michał	Sorocko	Hot. Skoczyska
Mikucki Jan	Kraków	Bystre 12
Jaczewska Zofia z synem	Kijów	Sienkiewicza 8
Viegt Amelia	»	»
Polubińskie Marya i Helena	Król. Polskie	Ogrodowa 5
Hr. Zamoyski Andrzej z rodz.	Warszawa	H. «Mors. Oko»
Deptuch Jan	Kraków	«Podlasie»
Szańkowski Teofil	Król. Polskie	»
Rieger Roman z żoną	Witkowice	H. «Mors. Oko«
Bocheńscy Józef, Paula i Leon	Nadzów	Hot. Skoczyska
Orsetti Marya z córką	Król. Polskie	»
Strzyżowski K. A.	Lwów	Ogrodowa 6
Hr. Plater Michał	Inflanty polskie	»Zofiówka«
Gogar Anna	Paryż	»
Downarowicz Józef	Lwów	Chałubińsk. 5
Sokołowska Marya	Poznań	Krupówki 15
Szumanówna Henryka	»	»
Rotterówna Irena	»	»
Hr. Romer Wilh. z córką	Ochodza	«Swoboda»
Huct Emilia	Kraków	Kasprusie 24
Lepczyńska Kat. z matką	Król. Polskie	Chałubińsk. 5
Rudowska	»	»
Jędrzejowicz	Galicya	«Zofiówka»
Sołowij Jan	Lwów	H. «Mors. Oko»
Dolski Stanisław	Gorlice	»
Feist J.	Warszawa	»
Kornacka Karolina z synem	Ukraina	«Szałas»
Balaweider Ludwik	Przemyśl	Kościeliska 15

Razem 45 osób. Ogółem od 1-go stycznia 8.032 osób.



Poleca się

P. T. Publiczności przebywającej na letniem mieszkaniu

KUCHNIE NAFTOWE

R. Ditmara szybko gotujące (cały obiad) jako też na dnie chłodniejsze:

Piecyki naftowe

(bez rur i komina) «Calorifère Ditmar» do ogrzewania mieszkań.

Skład w Krakowie, Rynek 13, R. Ditmar.

ZAKŁAD
naukowo-wychowawczy w Zakopanem.

Pensyonat dla chłopców z nauką gimnazyalną i realną do szkół w Galicyi lub w Królestwie Polskiem. — Języki obce, muzyka. Opieka pedagogiczna i lekarska. Adres:

L. Szwejgier, Chałubińskiego 21

Nauczycielka z Warszawy

udziela lekcyi i przygotowuje do 4. klasy włącznie. Zna dobrze język francuski i rosyjski. Wiadomość ul. Kasprusie «Szałas» od 11—2.

WILLA „JASNA"

Nowo założony PENSYONAT HELENY BRZEZICKIEJ

Pokoje z werandami z całem utrzymaniem na zimę i lato.

Wjazd od ulicy Jagiellońskiej i Starej Polany przez „Knoblauchówkę".

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności, trwałość zaś ich jest wypróbowaną.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają się najlepiej do haftów artystycznych.

Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

Singera Co Tow. Akc. Maszyn do Szycia dawniejsza firma: **G. Neidlinger.**

KRAKÓW, ulica Szpitalna l. 40.

Filia: NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska. —— Filia: TARNÓW, ul. Krakowska 4/5.

Bezpłatny kurs haftów ozdobnych, robót aplikacyjnych, ażurowych, mereżkowych itp. wykonywanych na naszych maszynach, otwartym został **w Zakopanem** w domu Wgo Mielocha, przy ul. Krupówki. Kurs trwać będzie od 16-go października do 6-go listopada b. r. Zgłoszenia na kurs przyjmuje personal nasz w rzeczonym lokalu.

Uwaga. Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą »Singera« w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one zaś ani pod względem konstrukcyi, działalności jak i trwałości najn. systemowi naszych familijnych maszyn.

Redaktor odpowiedzialny: Floryan Gr żewski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.